

# Artur Hutnikiewicz

---

"Nowe spotkanie z Żeromskim. Sudia - szkice - polemiki", Jan Zygmunt Jakubowski, Warszawa 1967, Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 288, 4 nlb. : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/1, 308-313

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

warto je może uwzględnić w erracie przy następnych tomach. (Interpunkcję podają za *Dzielaми zebranyimi*.) *Dwa męczeństwa* — poprawna, zgodna z sensem i z wydaniem lipskim, lekcja w. 39 jest: „A biegli też kupcowie: »Będziez mu dokuczał —«” (w *Dzielaх zebranych* — chyba za autografem — „będziesz”). *Krzyż i dziecko* — w. 5 winien brzmieć: „Patrz! jaki tam krzyż” (tak w autografie przesłanym Kuczyńskiej, który jest podstawą publikacji), a nie: „Patrz! jaki stąd krzyż” (co przejęto z redakcji późniejszej pt. *Dziecię i krzyż*, włączonej przez Norwida do humoreski *Co słychać? i co począć?*). *Lapidaria* — poprawna, zgodna z autografem, lekcja w. 27: „W floresach i w koronach” (w *Dzielaх zebranych*: „W floresach i koronach”). W autografie, *nota bene*, w. 8 tego samego wiersza brzmi: „Do wciąż ni objętego” (w *Dzielaх zebranych* poprawnie: „Do wciąż nieobjętego”), co jednak winno być odnotowane w metryce. *Nie myśl, nie pisz...* — w w. 13 błąd: „w pęki” zamiast „w jęki” (jak w autografie i także w *Okruchach poetyckich i dramatycznych*).

Kończąc — raz jeszcze chcę podkreślić: pierwsza część *Dziela zebranych* wymyka się jako całość jednoznacznej ocenie. Naczelną jej wartością — którą trudno przecenić — jest skompletowanie wszystkich znanych wierszy Norwida i ułożenie ich w nowym, dużo doskonalszym od poprzednich, porządku chronologicznym. Wiersze zostały wyposażone szeregiem pożytecznych i nowych wiadomości, znacznie wzbogacających dotychczasowy obraz życia i twórczości Norwida. Jednak brak pełnej dokumentacji, w połączeniu ze zbędną często — a niekiedy nijak nie sygnalizowaną — hipotetycznością, podważa czytelniczy kredyt zaufania i zmusza do weryfikacji wielu stwierdzeń. Są wreszcie *Dziela zebrane* wyrazem wielkiej pasji norwidowskiej Gomulickiego i — co on sam podkreśla — dokumentacją jego prywatnych zainteresowań i gustów. Nie jest to dla sprawy obojętne. Dzięki temu ich wartość informacyjna jest pod wieloma względami dużo większa, niż mogliśmy się tego spodziewać. Ale — z tej samej chyba przyczyny — profil edytorski *Dziela zebranych* nie uwzględnił szeregu wymogów, jakie współczesny odbiorca stawia tego rodzaju wydaniom.

Zofia Trojanowicz

Jan Zygmunt Jakubowski, *NOWE SPOTKANIE Z ŻEROMSKIM. STUDIA — SZKICE — POLEMIKI*. (Warszawa 1967). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 288, 4 nlb.

*Nowe spotkanie z Żeromskim* to tytuł, który zarówno intryguje, jak i pozwala wiele się spodziewać. Żeromski nie należy do pisarzy „ciemnych” i „zawiłych”, a jego dzieło twórcze, w swej ideologicznej i artystycznej wymowie raczej dość proste i komunikatywne, daje ograniczone pole dla prezentowania „nowatorskich” i oryginalnych interpretacji. W tym stanie rzeczy każda książka, która taką ambicję nowego odczytania ujawnia, budzi szczególną ciekawość. *Nowe spotkanie* już w przedmowie autorskiej zapowiada taką właśnie próbę odmiennego spojrzenia i rewizji poglądów, nowego usytuowania twórczości Żeromskiego w dziejach polskiego piśmiennictwa. Książkę bierze się więc do ręki z zainteresowaniem, rzecz jednak w tym, w jakim stopniu udało się autorowi zamysł swój zrealizować.

Książka Jakubowskiego składa się z dziewięciu rozpraw, szkiców i artykułów, które autor publikował już — bądź w wydaniu książkowym, bądź w różnych pismach literackich — w rozmaitych okresach na dość rozległej przestrzeni czasu. Najstarsze metrykalnie z tych studiów, *Wczesna twórczość Żeromskiego*, sięga

jeszcze początków lat pięćdziesiątych, inne wyrosły w kręgu najświeższej daty wspominków i refleksji rocznicowych. Otóż sama ta proveniencja świadczy o nierównej wartości poszczególnych pozycji. Są tu studia o aspiracjach naukowych, są szkice okolicznościowe, są wreszcie przygodne polemiczne utarczki.

Książkę otwiera rozprawa znana badaczom i krytykom Żeromskiego od bardzo dawna. Już w r. 1951 pod patronatem Instytutu Badań Literackich PAN ukazała się obszerna księga zbiorowa poświęcona Żeromskiemu. W tamtym czasie była to publikacja zapewne bardzo ambitna i swoiście nowatorska, napisana jednakże w momencie tak szczególnie skomplikowanym, że ta pierwsza bodaj na tak rozległą skalę podjęta próba marksistowskiego odczytania spuścizny pisarskiej Żeromskiego skończyła się sukcesem raczej tylko częściowym. Współtwórcą owego ograniczonego sukcesu, ale i wszystkich klęsk i porażek książki był również Jan Zygmunt Jakubowski, jako autor rozprawy poświęconej najwcześniejszym opowiadaniom Żeromskiego. Otóż wersja ostemplowana datą r. 1967 jest istotnie nowa, nowa przede wszystkim w stosunku do wariantu pierwszego z tamtej książki zbiorowej, jest nawet w pewnym stopniu rozprawą inną, napisaną na kanwie dawnego wątku. Nowość polega tu przede wszystkim na oczyszczeniu wykładu z owych nawarstwień nazbyt uproszczonego i natrętnego socjologizmu, ekonomizmu i nazbyt pośpiesznych werdyktów dyskwalifikujących Żeromskiego za winy i przestępstwa nie popełnione. Nie ulega wątpliwości, że w przeciwieństwie do wariantu pierwotnego redakcja obecna w swej ogólnej orientacji interpretacyjnej wydaje się słuszna i w zasadzie do przyjęcia, choć z poszczególnymi opiniami i konstatacjami autora można się — rzecz jasna — spierać. I tak interpretacja dwu najwcześniejszych drobiazgów Żeromskiego, owej *Elegii* i owej „prawie idylli” „*Ach, gdybym kiedy dożył tej pociechy...*”, wydaje się zbyt uproszczona w swym sprowadzeniu ich do modelu pozytywistycznej przypowieści o „wartościach moralnych ludu”, gdyż badacz zdaje się nie dostrzegać zarówno wyraźnych niekonsekwencji motywacyjnych w wizerunku bohaterów owych drobiazgów, jak — co ważniejsze — znamiennego tonu ironii („prawie idylla”), jakim się Żeromski od tych sielankowych obrazków dystansuje.

Analiza *Siłaczki* wydaje się również mimo wszystko wciąż jeszcze obarczona nadmiarem socjologicznych przerysowań. Wszak Żeromskiemu wcale nie chodziło w tym opowiadaniu o rozpatrywanie problemu, czy takie samotne bohaterstwo w aktualnej ówczesnie strukturze społecznej ma czy nie ma sensu. Dla pisarza miało ono sens jak najbardziej, a „klęska” *Siłaczki* jest w istocie zwycięstwem, jej życie jest jedyną właściwą i słuszną linią postępowania. Wydaje się, że autor studium dopisuje tu komentarz własny, nie usprawiedliwiony właściwie semantyczną zawartością utworu.

Oczywiście interpretacja jest zawsze, siłą rzeczy, sprawą indywidualnych, subiektywnych odczuć i przeświadczeń, niemniej jest prawem dobrego recenzenta wpisywać w cudze dzieło własne propozycje. Tak więc w opinii o *Doktorze Piotrze* chciałoby się mieć nieco więcej krytycyzmu w stosunku do postaci tytułowej opowiadania, literacko niezbyt udanej w swych uproszczeniach psychologicznych i mało sympatycznym doktrynerskim dogmatyzmie; w analizie historii o umierającym parobku („*Cokolwiek się zdarzy...*”) należałoby zwrócić uwagę na psychologiczno-fizjologiczny aspekt tego drobiazgu, tak przecież charakterystycznego dla zainteresowań pisarza wyjątkowo uwrażliwionego na zjawisko cierpienia.

Studium o początkach literackich autora *Siłaczki* eksponuje pewne tylko utwory, w odczuciu badacza zapewne wagi szczególnej, najbardziej typowe i znamienne, ale zasada selekcji materiału nie zawsze wydaje się przekonująca. Trudno się np. zgodzić z opinią, że dwie miniatury, *Do swego Boga* i *Poganin*,

oraz dwa dłuższe opowiadania, *Oko za oko* i *W siódlach niedoli*, „nie wprowadzają istotnie nowych elementów do analizy i oceny wczesnej twórczości Żeromskiego” (s. 84). Dwa pierwsze są wyrazem bardzo szczególnego ustosunkowania się pisarza do problemu religii i katolicyzmu, jako zjawisk w specyficznych warunkach naszego ówczesnego położenia narodowego przedstawiających splot zagadnień niesłychanie skomplikowanych (Żeromski wracać będzie przecież do tych spraw, i to wielokrotnie, w swych późniejszych wielkich powieściach), dwa następne to swoistego rodzaju arcydzieła obserwacji obyczajowej i psychologicznej, jedne z najświetniejszych, jakie autor ten napisał. Można sądzić, że źródłem zastosowanej w tym studium bardzo indywidualnej hierarchii wartości jest wyłączenie skoncentrowanie się autora na ideologicznej, narodowo-społecznej warstwie analizowanych utworów. Oczywiście, jest prawem i przywilejem każdego krytyka i badacza wybór aspektu, jaki odpowiada mu szczególnie, niemniej czytelnik owo zwięzienie problematyki wyczuwa jako brak i niepełność obrazu.

Studium *Żeromski i tradycje polskiej prozy* zajmuje — jak się zdaje — szczególne miejsce w książce Jakubowskiego, autor przywiązuje doń wyjątkowe znaczenie. Jest to zresztą sprawa, której gorącym animatorem i apologetą jest Jakubowski już od lat, jako zwolennik tezy o rzekomym prekursorstwie Żeromskiego w stosunku do generalnych tendencji prozy XX-wiecznej. Z tezą tą, postawioną niegdyś w formie pozbawionej jednak rzeczowego przewodu dowodowego, polemizowałem pośrednio w artykule ogłoszonym w r. 1965 w „Pamiętniku Literackim”, więc do tamtej argumentacji wracać nie warto, tym bardziej że autor książki wobec moich obiekcji stanowiska nie zajął. Studium obecne, mimo pokazanych rozmiarów, nadal recenzenta nie przekonało, ponieważ jakichś rozstrzygających argumentów do dyskusji nie wniosło. Badacz podtrzymuje swe twierdzenie o nowatorstwie Żeromskiego, ale byłoby to nowatorstwo osobliwego rodzaju, bo nowatorstwo bez następców, bez konsekwencji, które żadnych skutków, żadnego „przełomu kopernikańskiego” w dziejach najnowszej powieści polskiej nie wywołało. Co prawda Irzykowski zaliczył kiedyś Nałkowską, Struga, Daniłowskiego i Kadena do „szkoły Żeromskiego”, ale z tej czwórki — Daniłowskiego i Struga należałoby poniekąd uznać za epigonów, a dwoje pozostałych dość szybko wyzwoliło się spod uroków swego literackiego patrona. Wszak to Kaden liryczną nastrojowość autora *Ludzi bezdomnych* określał właściwym mu „brutalnym” językiem jako nieznośną „laksę liryczną”, Nałkowska zaś w swym oszczędnym, skąpionym i chłodnym stylu jest oczywistym zaprzeczeniem rozlewnej impresyjności Żeromskiego. Żeromski był otaczany szacunkiem i zapewne nawet kochany, bo nikt nie dorównywał mu w umiejętności najpiękniejszego nazywania pewnych spraw i uczuć bardzo polskich, bardzo głęboko wrośniętych w polskie zbiorowe doświadczenie, ale nikt z prawdziwie wybitnych prozaików Dwudziestolecia międzywojennego naśladować go nie pragnął. Rzekome nowatorstwo Żeromskiego byłoby więc otwieraniem rozdziału, do pisania którego nikt się nie kwapił, a dalszy rozwój prozy nie poszedł bynajmniej drogami, którymi chodził Żeromski.

Jan Zygmunt Jakubowski wskazuje na elementy intelektualne w pisarstwie Żeromskiego jako wartość, która ma rzekomo łączyć dzieło tego pisarza z jedną z zasadniczych tendencji nowoczesności. Ale można by powiedzieć, że autor *Przedwiośnia* stwarzał tylko pozory intelektualizacji. To, że Żeromski cytuje i przywołuje dość często wielkie nazwiska, nie jest jeszcze dowodem, iż tych znakomitych i głośnych naprawdę studiował. Każda epoka ma swoje intelektualne „bożyszczka” i snobizmy, swoje wielkie imiona, swoje przewodnie idee, rozproszone w klimacie i atmosferze czasu, spopularyzowane w postaci przystępnych i uproszczonych formuł, o których trąbi cała prasa codzienna. Skądinąd zaś wiadomo, jak osobliwie

gospodarzył Zeromski w cudzych ideach, ilekroć rzeczywiście bezpośrednio się zetknął z czymś światem myśli, jak często je deformował, wypaczając do gruntu założenia swych duchowych inspiratorów. Intelektualizm Zeromskiego miał więc niemal z reguły charakter wtórny, powierzchowny, był elementem zapożyczonym i nie zawsze gruntownie przetrawionym.

Podobnie dowolnością opartą na pozornej jedynie analogii jest zestawianie impresyjnej i fragmentarycznej techniki narracyjnej Zeromskiego z opisaną przez Hausera „nową koncepcją czasu” jako jedną z najbardziej znamienitych innowacji prozy nowoczesnej. Luźność, symultaneiczność faktury fabularnej była u Zeromskiego nie literackim odpowiednikiem „rewolucji naukowej” w rozumieniu pojęcia i kategorii czasu, lecz konsekwencją lirycznego impresjonizmu, który stać było na nieustanną improwizację zmieniających się obrazów, ale nie na ciągłe, na dłuższy oddech obliczone opowiadanie. Dodajmy wreszcie, że tak pisać „wezbraniami duszy” jest niewątpliwie łatwiej, zawsze można przerwać taką erupcję nastrojowości w dowolnym miejscu, liryzmem pokryć niewiedzę, stylistycznym efektem zatuzować wątków tkanki myślowej. Toteż ten poeta o „czującym widzeniu” niezbyt wiele miał do powiedzenia na temat zawilóści ludzkiej psychologii, ten z najgłębszego powołania i upodobania erotysta nie napisał ani jednej powieści, która byłaby czymś więcej niż lirycznym lub zmysłowym marzeniem, ten społecznik nigdy nie pokazał społecznego działania w jego rzeczywistym i konkretnym przebiegu. A to, co jest w jego powieściach dyskusją ideowo-społeczną czy filozoficzno-moralną, bywa po prostu wyrazem nieumiejętności pogodzenia materiału epickiego z tendencją, nieumiejętności jej wtopienia w tok fabularny, a nie koniecznością dyktowaną szczególnym jakoby ciężarem gatunkowym owego nurtu refleksyjnego, nie mieszczącego się rzekomo w tradycyjnej formie narracji. Wystarczy przecież przypomnieć, jakie broszurkowe mądrości na temat filozofii i doktryny marksizmu każe wygłaszać Zeromski dyskutantom w trzeciej, właśnie dyskursywnej części *Przedwiośnia*. Tak więc ogólna tendencja rozpatrywanego tu studium nie przemawia do przekonania, co nie wyklucza bynajmniej, że poszczególne konstatacje i sugestie interpretacyjne wydają się niejednokrotnie trafne.

*Historia i współczesność* to szkic poświęcony problematyce powstania styczniowego w twórczości autora *Wiernej rzeki*. Słusznie podkreślono w tym szkicu olbrzymie i wielostronne znaczenie owego kręgu tematycznego w biografii literackiej analizowanego pisarza, bo powstanie było dla Zeromskiego nie tylko „klechdą domową”, tradycją rodzinną, przekazanym zawsze żywym wspomnieniem, ale zarazem i najdonioślejszym doświadczeniem całej popowstaniowej generacji i jakby miarą, punktem odniesienia dla wszystkich późniejszych decydujących wydarzeń życia narodowego. Tę wielostronną aluzyjność demonstruje badacz przekonywująco na takich arcydziełach nowelistyki pisarza, jak *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* czy *Echa leśne*. Natomiast z interpretacją *Wiernej rzeki* miałoby się ochotę nieco pospierać. A więc najpierw sprawa „baśniowości” tego opowiadania. Co prawda sam autor określił je jako „klechdę domową”, ale opinie pisarzy o nich samych i o ich własnych dziełach nie mogą być dla badacza absolutnie wiążące. Wydaje się również, że Grzymała-Siedlecki miał jednak rację, gdy wskazywał na zastanawiającą niespójność wątków narodowego i romansowego w tej powieści. Przecież u Zeromskiego bywa tak bardzo często, przykład *Przedwiośnia* z jego nieproporcjonalnie rozrosłym obrazem erotycznych awantur Cezarego jest tu niemal klasyczny. Trudno i darmo, trzeba się z tym pogodzić; Zeromski wobec tematyki miłosnej stawał się po prostu bezbronny. Gdy raz jej dotknął, to wiadomo, że zapomni o wszystkim. Oczywiście, Zeromski poruszył w tym opowiadaniu

również sprawy inne, ale w odbiorze czytelnicznym decydują ostatecznie proporcje, jakie pisarz poszczególnym motywom wyznaczył w całości dzieła. Związek „romansu” i „historii” jest więc w tej powieści raczej przypadkowy, a nie organiczny, dwa te wątki nie warunkują się dostatecznie wzajemnie.

Druga część książki Jakubowskiego zawiera szkice o różnym ciężarze gatunkowym, od pozycji głównie materiałowych, jak szkic pierwszy, poświęcony dziękom obustronnego stosunku Witkiewicza-ojca i Żeromskiego — aż po publikacje inspirowane przez zdarzenia zewnętrzne, w danym wypadku nową po latach premierę sztuki. Z jednym wyjątkiem pozycje te są w książce najmniej kontrowersyjne, można by się pod nimi w zupełności podpisać. Szkic o Witkiewiczu przypomina jedną z najpiękniejszych przyjaźni, bo opartą na najgłębszej wspólnocie ducha, usposobień, doświadczeń, i chciałoby się zachęcić bardzo autora, by ten fragment biografii obu pisarzy rozwinął może w jakieś większe studium. Analiza *Sułkowskiego*, wyważona z umiarem tak w pochwałach, jak i w przyganiach, przynosi trafną zapewne ocenę tej ambitnej, choć nie najdoskonalszej w dorobku teatralnym pisarza tragedii. *Wilga* jest przyjemnym drobiazgiem, ogłoszonym przed laty jako druk bibliofilski. Natomiast o *Powrocie „Przepióreczki”* można by powiedzieć: i tak, i nie. Tak, bo ogólna tendencja i tonacja szkicu jest jak najbardziej słuszna. Autor ma absolutną rację, gdy pośpieszne egzekwie odprawiane nad tą uroczą sztuką uważa za co najmniej przedwczesne, skoro ta komedia mimo wszystkie swe naiwności i nieprawdopodobieństwa potrafi nadal zjednywać i więzić widownię swoim przedziwnym czarem. Niepodobna natomiast podzielać entuzjazmu badacza dla warszawskiej inscenizacji tej komedii w reżyserii Golińskiego, z Łaniewską, Mikołajską i Holoubkiem w rolach wiodących. Żeromski był pisarzem serio we wszystkim, w swojej postawie narodowej i moralno-społecznej, ale także w swojej wzruszeniowości i patetycznym geście. Sam też wzruszał się aż do łez scenami, które piórem swym stwarzał, i pisał je również po to, aby innych wzruszać. Żeromskiego należy przyjąć ze wszystkim, jaki jest, z całym tzw. dobrodziejstwem inwentarza, bo tylko taki Żeromski jest autentyczny. Grać go „z dystansem” i „z przymrużeniem oka”, to znaczy nie rozumieć istoty i wewnętrznego mechanizmu tego pisarstwa. Komu zaś Żeromski wydaje się zbyt anachroniczny, kto nie znosi tej atmosfery nastrojonej zawsze na najwyższy ton, tego klimatu wzniosłości i lirycznego rozedrgania — ten nie musi przecie ani czytać, ani grać, ani oglądać *Przepióreczki*.

Ostatnia, najskromniejsza objętościowo część książki Jakubowskiego zawiera polemiki i wypowiedzi okolicznościowe, sprowokowane głównie obchodzoną niedawno setną rocznicą urodzin pisarza. „Żeromski żywy czy martwy?”, „Żeromski dawniej a dziś”, „Żeromski pisarz polskiej »racji stanu«” — oto główne tematy animujące autora. Jest rzeczą oczywistą, że badacz deklarujący otwarcie swą przynależność do gminy najwierniejszych wyznawców znakomitego pisarza opowiada się wyraźnie za jak najbardziej czynną obecnością Żeromskiego w życiu, w szkole i w ogólnospołecznym wychowaniu Polski współczesnej. Jest to postawa nauczyciela, któremu sprawy szkoły i edukacji narodowej są zawsze bliskie, postawa, której można tylko z pełną aprobatą przyklasnąć. Pewne jednak sformułowania, wprowadzone przez autora do tych okolicznościowych dyskusji, wywołały w swoim czasie głosy sprzeciwu. Podsycanie i wskrzeszanie tych kontrowersji byłoby zajęciem o wątpliwej wartości i celowości, a to tym więcej, że dyskusja zbyt często przybierała charakter sporów scholastycznych o formuły i o pojedyncze wyrazy i że raczej częstkowe rozłożone były z reguły po obu stronach. Trzeba się z autorem zgodzić, gdy z niechęcią pisze o nazbyt inkwizytorskim tropieniu rzekomych „ograniczeń ideologicznych” pisarza czy „obciążeń nacjonalistycznych”, co zresztą

jest dzisiaj chyba bezpowrotną przeszłością i dyskusja ma charakter trochę spóźniony. Nie należałoby też zapewne przywiązywać zbyt wielkiej wagi do formuły „racja stanu”, która może, rzecz jasna, przywoływać niezbyt przyjemne skojarzenia, ale w kontekście tej twórczości, o którą tutaj chodzi, może znaczyć wyłącznie i tylko jedno: z najczystszej pojęcia ojczyzny wywiedzioną świadomość przynależnych jej praw. Inna natomiast sprawa, że przypisywanie Żeromskiemu jakiejś szczególnej inicjatywy, intuicji i przenikliwości politycznej wydaje się aktualizacją zbyt łatwą i opartą na widomym uproszczeniu fizjonomii ideowej pisarza. Zasługą Żeromskiego w każdej sprawie publicznej był autorytet jego talentu i nazwiska, rzucony na szalę walki o takie lub inne rozstrzygnięcie, ale nie do pisarza należała najczęściej inicjatywa. Jednocześnie zaś niepodobna przeoczyć faktu skądinąd powszechnie wiadomego, iż Żeromski nigdy nie był człowiekiem jakiegoś jednego wyłącznie kierunku. Pisał często pod wpływem chwili, sytuacji, zdarzenia, w których choćby na moment zobaczył jakiś pozór słuszności. Chodził samotnie, ufając jedynie swemu czującemu sumieniu i dlatego jest pisarzem tak bardzo niekiedy kłopotliwym. Autor omawianej tu książki wie przecież doskonale, że nie mamy dotychczas pełnego powojennego wydania pism Żeromskiego. Natomiast zgodzić się przyjdzie w zupełności z konkluzją ostateczną książki, że postawa Żeromskiego w najistotniejszych sprawach naszego bytu narodowego była wykładnikiem niesłuchanie skomplikowanej i złożonej sytuacji narodu pozostającego w niewoli i że w końcowym rachunku znaczenie tej twórczości zawiera się nie w takim lub innym konkretnym pouczeniu, lecz „w potężnej i szlachetnej sile wzruszania” (s. 280).

Na zakończenie jeszcze parę słów na temat „techniki” pisarskiej zastosowanej w książce, „techniki”, rozległych przypisów i obfitych cytatów. Osobiście, najzupełniej prywatnie, jestem przeciwnikiem nazbyt rozbudowanych odsyłaczy „pod linią”, bo mi to psuje płynność toku narracji, która z kolei stanowi chyba zaletę każdej książki humanistycznej. Cytat, przytoczenie, stosowane często i w rozległym zakresie jako integralny i dominujący element wykładu, są zapewne wyrazem wielkiej powściągliwości autorskiej i świadomej rezygnacji z owej, tak miłej na ogół autorom, ambicji przemawiania własnym rzekomo, oryginalnym głosem, choćby ten głos był w istocie echem słów cudzych. Autor omawianej tu książki wydaje się zupełnie pozbawiony takiej ambicji i jest niewątpliwie w tej postawie jakiś rys ujmujący, jakiś wyraz lojalności wobec wszystkich poprzedników, co na temat autora interesujący przed nim pisali. Nie jest to zjawisko w naszej krytyce naukowej nagminne.

*Artur Hutnikiewicz*

Stanisław Sierotwiński, SŁOWNIK TERMINÓW LITERACKICH. TEORIA I NAUKI POMOCNICZE LITERATURY. Wydanie drugie, przerobione i rozszerzone. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 352.

Słownik terminów literackich jest pozycją, której potrzeba w literaturoznawstwie polskim ma dwa aspekty.

1. Słownik taki powinien spełniać funkcje dydaktyczne, a więc być źródłem